

W moim mieście jeden most
Wiedzie w cztery świata strony
Ślepych ulic perspektywy
Labirynty nieskończone
Mury domów gryzie kurz
Szarzy ludzie, wątle sprawy
I autobus, który zwiął
Za widnokraj, jak najdalej

Tu w Weronie, gdzie Szekspir nie spał, ani nie pił
Gdy po rynku nieszczęsny spacerował Monteki
W uchylonych lufcikach, ten sam przebój wciąż słysząc
Od frustracji tu leczą za pomocą kielicha
Kapuletów kobiety opiekują się dziećmi
Wycierają im nosy, zabraniają jeść lody
Emeryci usiedli, oczekują tragedii
Będzie o czym pogadać, kiedy zacznie śnieg padać

W moim mieście domów sto
Cztery piętra mają domy
Wstęp do nieba znakiem stop
Brakiem windy zablizniony
Tutaj można tylko żyć
Zresztą do rozsądnych granic
Wszechobecne, puste Nic
Wyobraźni kanibalizm

Tu w Weronie, w południe, cicho jest i nudnie
Na balkonach niechciane, podstarzałe już Julie
Pielęgnują begonie, fuksje i pelargonie
Wspominają Romea, pokochał, wyjechał
Czas zmarszczkami tu biegnie, gęstnieje i krzepnie
W dziwne rzeźby, natchnienie secesyjnych kamienic
Tylko stary zegarmistrz czuwa w oknie mansardy
Aby drgała sprężyna, by się czas nie zatrzymał